

KURIER POLSKI
 WARSZAWA

wydanie **A**

Nr **162**

z dn.

7 Lipiec 1961

z TEATRU

Bajka o truciznie dusz

TEATR Ludowy w Nowej Hucie wprowadził świeżo na afisz polską prapremierę sceniczną basni Eugeniusza Szwarca „Smok” w przekładzie Jerzego Pomianowskiego, reżyserii J. Krasowskiego i scenografii M. Garićkiego. Jest to cenne posunięcie repertuarowe w czasie, gdy świat zaczyna zapominać o strasznych naukach sprzed już prawie dwudziestu lat.

Szwarc należał do radzieckich dramaturgów nie docenianych za życia. Sztuki jego, choć i przedtem grywane, dopiero po śmierci autora w roku 1957 zyskały opinię rewelacyjnych. Warto więc podkreślić nie słabnącą czułość teatru nowohuckiego, zwanego popularnie teatrem Skuszanki, na pozycję wartościową filozoficznie, artystycznie i społecznie.

Kiedy Szwarc, autor „Nagiego króla” i „Cienia” pisał „Smoka” był rok 1943. Hitler panował nad Europą, ale gwiazda jego zaczęła się już chylić. W pierwszej części sztuki pod trawestacją średniowiecznej bajki o Lancelocie, który przybywa wyzwolić od straszliwego smoka pewien kraj i pewną dziewczynę, mamy metaforę walki z dyktaturą faszystowską. Smok zmienia postacie, Lancelot musi odrąbać jego wszystkie głowy, ale spadające głowy smoka rzucają Lancelotowi ponurą wróżbę. Na czym ona polega, powie druga część sztuki.

Zaś druga część sztuki pokazuje, co się stanie w państwie, gdy smok zostanie pokonany. Klęska smoka nie odmienia ludzkich dusz — uległych i służalczych. Szwarc ostrzega, że niewiele znaczą akcesoria.

Bajka byłaby mądra, ale i smutna, gdyby autor nie wierzył jednak w skłonność człowieka do szlacheckich przekształceń i gdyby nie kazał w końcu Lancelotowi przerodzić się z rycerza w wychowawcę i zmieniwszy metody działania, obalić także nowego prezydenta, który sobie przypisał zwycięstwo nad smokiem i skreślił z historii postać Lancelota.

Szwarc znajduje punkt oparcia dla swego optymizmu w sumieniu: sumieniu osobistym człowieka, sumieniu ogólnym ludzkości i sumieniu świata.

Szwarc każe nam wyciągać nauki z gorzkich doświadczeń stulecia,

stając tym samym w rzędzie szlachetnych moralistów, zaś tłumacz, reżyser i aktorzy udostępniający nam jego sztukę, dzielą z autorem zadanie Lancelota, jakim jest budzenie ludzkich dusz ze ślepego posłuszeństwa zbrodni.

Pod względem pisarskim tłumacz stanął na wysokości zadania, dając dość porywczy i przejmujący odpowiednik oryginału. Reżyser postawił kwestie i sytuacje jasno i przejrzysto. Scenograf włożył sporo inwencji w niektóre efekty, jak spadanie smoczyczych głów, samoczynne wrota schronu smoka, kostiumy smoka. Niektóre jednak kostiumy jak Lancelota i Elzy zostały potraktowane zbyt konwencjonalnie.

Pod względem aktorskim przedstawienie jest na ogół poprawne. Ciekawie przedstawiają postacie smoka Szaniecki i Michalik. Przekonywający jest Jan Gantner jako archiwista, Rączkowski i Kotas konsekwentnie opracowali postacie Burmistrza i jego syna, Niezłi sa Pieczka i Pyskosz jako tkacze i Maczka jako lutnik. Kapitałną grupę przyjaciółek Elzy tworzą Wanda Szaryszewska, Marta Grey i Maria Cichočka. Warto jeszcze wspomnieć Harasiewiczza i Kwintę jako strażnika więziennego i wariownika.

Natomiast kuszące do poślizgu w stronę banału role Lancelota i Elzy nie zostały nasycone pełnią wyrazu przez Stanisława Matysika i Marię Gerhard, co stanowi niewątpliwą mankament przedstawienia.

JERZY ZAGÓRSKI